

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Powinszowanie matce na imieniny.

Mamo! lubo z oddalenia,
Przyjmij dziadek twych życzenia,
W Twojej łasce dla nas miar!
I od braci i od siebie,
Temi słowy wiąże Ciebie,
Niosę ci wdzięczności dar:
Co dzień o to prosim Boga,
Niech na Ciebie, mamo droga,
Najszczęśliwszy zesle los.
Długie życie i dostatki,
W szczęściu dzieci radość Matki:
To jest modłów naszych głos.

Przygody leniuszka.

Powiastrka dla małych dzieci.

Jeden chłopczyk Staś imieniem, nie lubił pacierza mówić i uczyć się czytać. Kiedy go rano i wieczorem mama wołała do pacierza, to on się krzywił, mruczał albo ciągniony za rękę opierał się i kopał nogą.

Jak go do czytania wołano, to udał, że niby idzie, ale najczęściej umknął do ogrodu i chował się w gęstą trawę. Przy nauce zaś płakał, zalaamywał ręce i różne wyprawiał grymasy.

Rodzice tem niezmiernie się martwili. Mama płakała, tata się galewał, i mówił, że Staś jest teraz nie chłopczykiem ale cieleciem, a będzie starym osłem.

Ponieważ Staś się nie poprawiał, zaczęły mu więc rosnąć długie uszy. Rodzice struchleli,

a ojciec powiedział, że go z domu wywiezie na naukę i kazał zaprzęgać do bryczki.

Staś zobaczywszy, że bryczka stoi zaprzężona umknął do ogrodu, ale że trawę skoszono, nie było się gdzie schować, pobiegł więc przez pole do gęstego lasu.

Tam go spotkał leśnik, a po długich uszach poznawszy, że to nie chłopczyk tylko osiołek, uwiązał go przy drzewie i dał siano i wody. Staś płakał, a leśnik dziwił się, że osiołek płacze jak chłopczyk.

Około południa Stasiowi ogromnie się jeść zachciało. Przypomnił więc sobie pacierz, bo wiedział, że w nim jest prośba o chleb powszedni. Kiedy cały odmówił, przyszedł leśnik, dał mu kawałek chleba i pociągnął za ucho, mówiąc: mój osiołku jedz i rośnij, żebyś prędko stał się starym osłem i poszedł do roboty.

Staś podjadłszy i napiwszy się, położył się w trawie. Chciał zasnąć, ale przyleciał kruk usiadł na Stasiu, i widząc po uszach, że to osiołek, zaczął go szarpać dziobem i szponami.

I byłby Stasia bardzo pokaleczył, ale przybiegł wilk, kruka odegnał i sam zaczął ostrzyżęby na Stasia. Na szczęście nadszedł leśnik, wilk uciekł, bo zwierzęta i ptaki osiołka się nie boją, ale uciekają przed ludźmi.

Wtedy Staś sobie przypomniał, że dla tego urosły mu uszy jak osiołkowi, iż się nie chciał uczyć. Wyjął więc elementarz i zaczął sylabizować. Zaraz mu uszy zmalały do połowy, a leśnik dał mu mleka miskę.

Z sylabizowania prędko przeszedł do czytania. Leśnik zobaczywszy, że nie ma już oslich uszów, poznał w nim Stasia, ucałował, uwolnił z postronka i przyrzekł zaraz odprowadzić do rodziców.

Rodzice zobaczywszy Stasia bez oslich uszów, niezmiernie się ucieszyli i leśnika wynagrodzili za opiekę. Od tego czasu Staś zawsze z ochotą szedł do pacierza i do książki, bo przekonał się ze modlitwy Bóg słucha, a przez naukę zostaje się człowiekiem nie osiołkiem.

Poprawa Szczepanka.

Wielecie dobrze kochane dziateczki, że kłamstwo jest szkaradnym grzechem, którego się każde z nas strzedz powinno. Są jednak takie dzieci które kłamią, które do jednego słowa, które wypowiedzą, trzy nieprawdziwe dodają. Do takich to dzieci należał mały Szczepanek.

Nie miał on już ojca, który padł ofiarą zaraźliwej choroby, szerzącej się swego czasu w okolicy. Szczepanek był więc jedynym dzieckiem i ulubieńcem matki, która go nadewszystko kochała i ceniła. W istocie był Szczepanek dobrym dzieckiem, lecz miał jedną brzydką wadę, gdyż często kłamał. Ile razy co złego zrobił, ile razy na zakazane szedł miejsca, zawsze się umiał wytłumaczyć, każdym razem skłamał nieladnie. Wiedziała o tem matka dobrze, chcąc więc chłopca odzwyczaić od brzydkiego tego nałogu, zawołała go do siebie i tak rzekła:

— Pamiętaj, Szczepanku, gdy jeszcze kłamać będziesz, to cię już kochać przestanę.

— Przysięgam, odpowiedział Szczepanek, że już więcej kłamać nie będę.

Matka ucieszona postanowieniem syna, dała mu za to ostatni numer „Aniela Stróża” i przytem powiedziała: Gdy pisemko to przeczytasz, opowiesz mi, co się ciekawego dowiedział!

Ale że to był właśnie dzień bardzo śliczny, poszedł Szczepanek do ogrodu i „Aniela Stróża” nie czytał.

Gdy wrócił do mieszkania, rzekła matka, do niego: A więc opowiedz mi, co ci się najbardziej podobalo.

Ja... ja... proszę mamę, zaczął jąkać zmieszany Szczepanek. W tem przypomniałszy sobie, że przyobiegał nie kłamać już więcej, ucałował rączkę matce, i tak powiedział:

— Nie chcę już kłamać, a więc przyznaję się, że „Aniela” nie czytałem.

— Dobrze, mój Szczepanku, żeś nie skłamał, bo bym cię była musiała na prawdę przestać kochać, bo i Pan Bóg brzydzi się kłamcami. A że się przyznajesz do winy, daruję ci karę za nieposłuszeństwo twoje, ale pamiętaj, żeby się to nie powtórzyło, bo wiesz, co cię czeka.

Szczepanek tak sobie wziął słowa matki do serca, że odtąd nie tylko jest posłusznym, lecz wcale już nie kłamię i pilnie czyta każdy numer „Aniela Stróża”, wskutek czego, czytając piękne i pouczające opowiadania, staje się co dzień grzeczniejszym i lepszym.

Czyńcie i wy teraz, kochane dziateczki, podobnie, jak Szczepanek.



Dzwonek.

I.

Ojciec powierzył Sobusiowi podrostkowi wiejskiemu, pilnowanie krów, pasących się w lesie. Wszystkie te krowy miały uwiązane u szyi jednokowe dzwonki, oprócz jednej tylko, która, dla tego, że była najpiękniejsza, dostała i najpiękniejszego dzwonka.

Jakiś człowiek obcy, przechodząc drożyną leśną, rzekł do Sobusia:

— Jak uważam, kochany mój chłopczyku, ta krowka ma na szyi prześliczny dzwonek... Ile też on mógł kosztować?

— Półtrzecia złotego — odpowiedział mu Sobus.

— Co? tylko półtrzecia złotego?! — zawołał nieznajomy — ja ci dam chętnie całe sześć, byleś mi go odstąpił.

— Oho! — pomyślał Sobus — to zarobek nielada!.. i nie wchodząc w dalszą rozmowę, oddał nieznajomemu dzwonek, a sześć nowluteńkich złotych włożył radośnie do kieszeni.

Ale ponieważ krowa została pozbawiona dzwonka, Sobus nie mógł wiedzieć, w której pasła się stronie; a kiedy się już znacznie oddaliła od trzody, ów nieznajomy wyskoczył z gestwiny, pochwycił ją za rogi i, niedostrzeżony przez nikogo, uprowadził ją z lasu.

Wtedy dopiero Sobus przekonał się, że został oszukany przez złodzieja.

Pomnij, że podstęp wszędzie się ciśnie,
Gdy kto za pestkę daje ci wiśnie,
Nie bierz, bo często wspaniałość taka
Jest tem, czem wabik strzelca dla ptaka.

II.

Sobus z zapłakanemi oczyma powrócił do domu i opowiedział rodzicom swoją nieszczęśliwą przygodę.

— Ach! — mówił ze łkaniem — gdybym mógł pomyśleć, że niegodziwiec dlatego tylko tak hojnie płacił mi za dzwonek, aby łatwiej skraść naszą najpiękniejszą krowę!..

— Moje dziecko — rzekł ojciec — jak dziś oszukał cię złodziej, tak samo i występki często uludzić nas potrafi. Grzech z początku rzuca nam przed oczy pozorne korzyści, ale zawsze na ostatku naraża nas na wielkie straty. Gdy dziś po fałszywe uciechy, jakie ci ofiaruje pokusa do złego, wyciągniesz choć jeden palec, możesz być pewnym, że jutro grzech ogarnie całego ciebie. Staraj się więc pamiętać te słowa:

Zle często ludzi wdzięcznym uśmiechem,
Przedstawia oku zdradne powaby;
Gdy się im oprzeć będziesz za słaby,
Łatwo sumienie obciąży grzechem.

III.

Sobuś wysłuchał z pokorą uwag pocziwego ojca, a gdy ten przestał mówić, matka, podając stroskanemu chłopcu wieczernę, rzekła:

— Ależ powiedz, mój drogi Sobeczku, czy zapomniałeś do czego służy stary zwyczaj przywiązywania bydłu dzwonek u szyi?

Aj! kochana matulu — odpowiedział chłopczyna — te pieniądze tak mnie zaślepiły! Pomyślałem sobie: „uż stąd ni zowąd, mogę zarobić półczwarta złotego, toć-że dzwonek jest dla krowy ozdobą zbytkowną, toć ona z nim, czy bez niego, nie da ani kropelki mleka więcej“... I dopiero gdy krowa przepadła, przypomniałem sobie, że na to dają bydłatom dzwonki, aby pasterz dosłyszał, w którą pobiegłą stronę, zwłaszcza, gdy je zapędzi do lasu.

Ale cóż? to wszystko przypomniałem sobie zapóźno.

Podobnież — dodała matka — dzieje się i z ludźmi, którzy bez zastanowienia idą za pierwszym głosem swojej zarozumiałej namiętności. Odrzucają oni często zwyczaje, uświęcone przez czas, jako niby zbytuczne i niepotrzebne, dopiero później, kiedy kosztem wielu strat i zawodów nabędą tego, co się nazywa mądrością, przekonują się, że ich przodkowie, wprowadzając owe zwyczaje, mieli do tego bardzo słuszne powody.

Niektóre jeszcze naszych praojców zwyczaje Czas uświęcił; też skoro zbyt pewna swej sily Mądrość wnuków je zniszczy, dopiero poznaje Jak były użyteczne, jak rozumne były.



Wicher i jabłuszko.

Na wielkiej jabłoni wisiało śliczne rumiane jabłuszko i drzemało sobie. Wietrzyk je ciągle poruszał, a ono spało sobie jak dziecię do snu kołysane.

Pod jabłonią stała maleńka Marylka i czekała, aż się jabłuszko obudzi, myśląc, że potem do niej spadnie. Lecz jabłuszko drzemało ciągle. W końcu uprzykrzyło się dziewczynce to czekanie i zawołała:

— Moje ty śliczne jabłuszko, nie śpij tak długo! zleć do mnie!

Ale ono spało i spało.

Dziewczynka poprosiła słońce i ptaszków do pomocy. Słońce zaczęło świecić prosto na jabłuszko, a ptaszki śpiewały przy niem głośno. Ale ono spało i spało.

Nakoniec zjawia się wicher, spostrzega dziewczynkę pod drzewem czekającą, a dowiedziawszy się czego chce, rzekł:

— Ja ci pomogę!

I zadał mocno i zatrząsł jabłonią, jabłuszko przestraszone budzi się nagle i nim spostrzegło, co się z nim dzieje, już je Marylka miała w fartuszk, ścisnęła je i pieściła.

Ale jabłuszko wolałoby dalej wisieć sobie na swem drzewku i drzemać a spać.



Dziecięca miłość.

Matka leżała chora i cierpiała wielkie bolesti. Wszystkie dzieci w domu były posępne i smutne. Starsze klękały często i modliły się do Boga, żeby dobrej matce udzielił zdrowia i dźwignął ją z łoża bolesti; najmniejsze zaś prawie całymi dniami siedziało przy łożu chorej matki i pytało ustawicznie, kiedy wstanie, kiedy będzie zdrową?

Raz obaczyło to dziecię flaszeczkę z lekarstwem i pytało:

— Mamo, co to jest w tej flaszeczce?

Matka rzekła:

— Moje dziecię, jest w niej coś bardzo gorzkiego, co pije, żebym wyzdrowiała...

— Mamo! — zawołało dobre dziecię — jeżeli to jest tak gorzkie, to ja wypiję za ciebie, żebyś tylko była zdrową.

Wtedy uśmiechnęła się matka i cieszyła się bardzo, że ją dzieci kochają tak serdecznie.

Bóg udzielił jej później zdrowia, dzieci więc sprawowały się jak najgrzeczniej, by jej nie wyrządzić przykrości i nie stać się dowodem do choroby nowej.



Asem i królowa duchów.

(Ciąg dalszy.)

Zanim was będę mógł sądzić, potrzeba, żebyście mi powiedzieli, jaką wartość każda z tych rzeczy ma, bo tak, jak je tu widzę, zdają one mi się marnemi gratami, których ja bym ze śmieci nie podniósł, więc też wcale pojąć nie mogę, jak się o takie ładaco bracia między sobą kłócić mogą, ani też nie wiem, dla czego bym rzecz, którą z tych tu miał przysądzić jednemu, a nie innemu.

Wtedy najstarszy z braci wziął do ręki ową czapkę i rzekł:

— Ta niepozorna czapka ma tę moc ukrytą, że kto ją na głowę włoży, ten staje się niewidzialnym. Taki może więc w niej wchodzić gdzie mu się podoba, brać, co chce, słuchać największych tajemnic, być wszędzie między ludźmi i duchami, a nikt go nie dojrzy, nikt nie dosię-

gnie, choć on ręką i bronią swoją każdego ranić i na miejscu położyć może.

Asem słuchał z uwagą i pomyślał sobie: Tego mi właśnie potrzeba; niewidzialny nikomu, przebyłbym wszelkie niebezpieczeństwa i mimo straży do żony i dzieci dostałbym się łatwo.

Drugi z braci wziął tedy bębenek do ręki i tak opowiadać począł:

— Kto ma ten bębenek i użyć go umie, niech się nie boi żadnego niebezpieczeństwa i żadnej najtrudniejszej roboty i sztuki, bo każdego dzieła dokonać może z jego pomocą i będzie miał prze-możnych obrońców i pomocników. Tu oto są na nim znaki tajemnicze, które własną ręką, wyrył tu w miedzi król Salomon, syn Dawidowy. Dość w te znaki palcem uderzyć, a tysiące duchów staną, natychmiast z najpotężniejszą pomocą temu, kto ten bębenek posiada.

— To jakby z umysłu dla mnie zrobiono w tej mojej biedzie i niebezpiecznej podróży — pomyślał sobie Asem, gdy tymczasem najmłodszy z braci pokazał piłkę i tak powiedział:

— Ta piłka jest to kula z rajskiego drzewa, przy którym chronili się Adam i Ewa przed okiem Boga. Obszyta ona wełną z jagnięcia, które Abraham ofiarował zamiast syna swego jedynaka. Oto przy niej przywiązane dwa pióra ze skrzydeł archanioła, który nosił proroka Mahometa na rozmowy z Bogiem. Kto ma tę piłkę, na pióra te negami swemi stanie i powie, gdzie sobie być życzy, w jednej chwili tam stanie, choćby to było na końcu świata.

— A z niebaści mi człowiek z taką piłką, pomyślał sobie Asem — jużci ona nikomu na świecie tak niepotrzebna, jak mnie biedakowi na tej mojej tułaczce, okrutnie długiej i przez życie ludzkie nie przebytej.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Spróchniałka.

Na stoliku, w pokoiku,
Gdzie wieczorem Stasia zmorzył
Sen, ojciec jego położył,
Mokry i mialki, kawał spróchniałki,
Jak rzecz maczana w fosforze.
Jak tylko się Staś ocucił,
Wraz na spróchniałkę wzrok rzucił,
I czyby to węgiel rzecze,
Siega ręką, to nie piecze.

Tato, mój drogi Tato! co też to mam o to!
Złoto pewnie, nie przecie, piękniejsze niż złoto.
Piękniejsze nadewszystkie od ciebie podarki,
Nie parzy, a świeci się, jakby węgiel jarki.
Tak mówi potem i ojcu przerywa;

A gdy ten w rękę ze świecą przybywa,
Biada dziecinie, blask morszu ginie.
I naszych namiętności cacka blask tak właśnie,
Gdy się z rozumu światłem doń zbliżymy, gaśnie.

Mała Indyanka.

W Ameryce Północnej żyją do dziś nieliczni Indianie. Są to dawni mieszkańcy tej ziemi, a odznaczają się miedzianą barwą skóry. Po odkryciu Ameryki przez Krysztofa Kolumba, Hiszpana, w roku 1842, cofnęli się Indianie w rozległe stepy i lasy i tam żyją dziko, w pogaństwie. Spieszą wprawdzie do nich misjonarze, ale niektórzy szczerzy tak nienawidzą „białych ludzi“, że zupełnie nie dopuszczają misjonarzy. Inne, łagodniejsze, słuchają ich nauk — a gdy się nawrócą, nie rzadko odznaczają się wielką wiarą i pobożnością.

Misjonarze opowiadają wiele ciekawych i pięknych przykładów pobożności nowonawróconych Indian. Jednemu z nich zdarzyło się raz, że przechodząc obok otwartych drzwi kościołka, usłyszał głośną modlitwę. Zaciekawiony wszedł do środka i ujrzał klęczącą przed ołtarzem dziewczynkę. Była to dziewięcioletnia Indyanka, której misjonarz właśnie tego dnia powiedział, że nie może jeszcze przystąpić do Komunii św., bo nie zna Pana Jezusa.

Dziewczątka wpatrzone w drzwiczki tabernakulum ze łzami wymawiało na głos słowa modlitwy:

„Drogi mój Zbawicielu, misjonarz powiada, że nie mogą Cię przyjąć, bo Cię nie znam. Ale ja wiem dobrze, kim Ty jesteś. Jestem Synem Bożym, jesteś tem Dzieciątkiem, które narodziło się w ubogiej betleemskiej stajence i mieszkało w Nazarecie. Później wybrałeś sobie dwunastu Apostołów, umarłeś na krzyżu i trzeciego dnia zmartwychwstałeś. Widzisz, Panie Jezu, że Cię znam. Powiedz to naszemu misjonarzowi“:

Misjonarz rozrzuwniony tą wiarą i pobożnością dziecka, przywołał ją nazajutrz do siebie i wobec wszystkich wiernych, zebranych w kościele, zapytał:

— Powiedz mi, co mówiłaś wczoraj Panu Jezusowi?

Dziewczynka milczała chwilę, a potem powtórzyła swoją modlitwę. — Wszyscy wzruszeni byli słysząc ją — a kapłan powiedział:

— Moje dziecko, Pan Jezus powiedział mi, że Go znasz. Przystąpisz z innemi dziećmi do Komunii świętej.